

Pakistan, Islamabad – Skardu – Kande

wyjazd z Polski: 1 lipca 2010

powrót do Polski: 6 sierpnia 2010

Uczestnicy: Łukasz Depta, Andrzej Głuszek, Piotr Sztaba

Dofinansowanie na osobę: 5333,33 PLN

Cel wyjazdu: wejście na dziewiczy szczyt Changi Tower 6500 m z Doliny Lachit.

Cel zrealizowany: wierzchołka nie osiągnięto.

W lipcu 2010 roku w Masherbrum Mountains w Karakorum wyruszyła krakowska wyprawa w składzie: Łukasz Depta, Andrzej Głuszek i Piotr Sztaba z zamiarem pierwszego wejścia na Changi Tower (ok. 6500 m). Po załatwieniu formalności związanych z pozwoleniami na działalność w górnym piętrze Doliny Lachit ruszyliśmy z Islamabadu do Skardu trasą znaną jako Karakorum Highway. W Skardu dokonaliśmy niezbędnych zakupów i następnego dnia pojechaliśmy do Kande – wioski u wylotu Nangmah Valley. Gdy tylko wysiedliśmy z dzipa otoczyły nas dzieci proszące o... długopisy. Od starszych z kolei dowiedzieliśmy się, że od tygodnia jest zła pogoda; zresztą świadczyła o tym duża ilość śniegu na szczytach, które widzieliśmy z drogi.

Następnego dnia rano obudził nas nasz guid Muazahir Husen, który zorganizował karawanę składającą się z pięciu tragarzy. Każdy z nich wziął po 25 kg ładunku ruszyliśmy w dwudniową drogę do bazy w Nangmah Valley leżącej na wysokości 4300 m.

W bazie byliśmy sami, jeśli nie liczyć wałęsających się krów. Kilka razy w czasie trwania wyprawy pojawiali się tu pasterze, a raz nawet kupiec z ciastkami, colą, białym serem i chlebem, które chęć kupiliśmy.



Baza w Nangmah Valley, 4300 m n.p.m.

Pogoda od początku naszego pobytu w dolinie była bardzo dobra, więc jak najszybciej rozpoczęliśmy akcję odtworzenia drogi Austriaków do sąsiedniej Doliny Lachit. Obciążeni ciężkimi plecakami zawierającymi niezbędny do założenia bazy wysuniętej ekwipunek, weszliśmy na lodowiec prowadzący do Austrian Col. Po biwaku i nocnym opadzie udało nam się wynieść sprzęt na przełęcz. Na mapach otrzymanych od Jerzego Wali figurowała wysokość 5300 m, ale GPS wskazywał 5500 m, więc zastanawialiśmy się, czy to właściwa przełęcz. Teren zarówno z jednej, jak i drugiej strony był bardzo stromy, a śladów po poręczówkach wyprawy austriackiej z 1970 nie było. Załamująca się pogoda nie pozwoliła nam zobaczyć ani doliny Lachit, ani naszego celu – Changi Tower.



Na przełęczy między Nangmah i Lachit Valley.

Po paru dniach odpoczynku w bazie pogoda znów zrobiła się piękna. Tym razem przekroczyliśmy przełęcz i postawiliśmy namiot na płaskim Lachit Glacier. Po dniu odpoczynku przeszliśmy lodospad i stromym 250 metrowym stokiem osiągnęliśmy przełęcz pod Changi Tower o wysokości 5900 m, którą jako pierwsi zdobywcy nazwaliśmy Polish Col. Tu zostawiliśmy sprzęt wspinaczkowy potrzebny do wspinaczki na turnię i czym prędzej zeszliśmy na dół. Było oczywiste, że nie pokonamy rozmiękłego lodospadu, więc zbiegliśmy żlebem, nad którym zwiślały seraki. Następnego dnia przeszliśmy przez inną niż domniemana Austrian Col przełęcz, a raczej wąską przełęczką, bardziej stromą, ale nieco niżej położoną.

Tym razem w bazie spędziliśmy więcej czasu – uziemił nas na 5 dni deszcz. Obliczając czas jaki nam został do końca wyprawy, przygotowywaliśmy się do ostatecznego szturmu. Ilość kilometrów i metrów przewyższenia jakie nas oddzielały od depozytu sprzętowego pod Changi Tower była naprawdę spora, ale byliśmy pod wrażeniem piękna góry (changi po pendzabsku oznacza *bardzo piękny*) i świetnej jakości granitu, więc o braku motywacji do działania nie było mowy. Niestety, po noclegu w bazie wysuniętej, nad ranem okazało się, że nie było mrozu w nocy. Przejście w takich warunkach lodospadu lub żlebu było zbyt niebezpieczne. Przenieśliśmy jednie bazę wysuniętą w miejsce obozu austriackiego, czyli na siodełko między nunatakami, skąd mieliśmy ładniejszy widok na góry.



Lodospad w górnej części Doliny Lachit



Changi Tower 6500 m n.p.m.

Po noclegu warunki były trochę lepsze, więc postanowiliśmy ruszyć. Tym razem zamiast przez lodospad, przeszliśmy żleb i jego lewą grzędę, na której znaleźliśmy 40 letnie poręczówki.

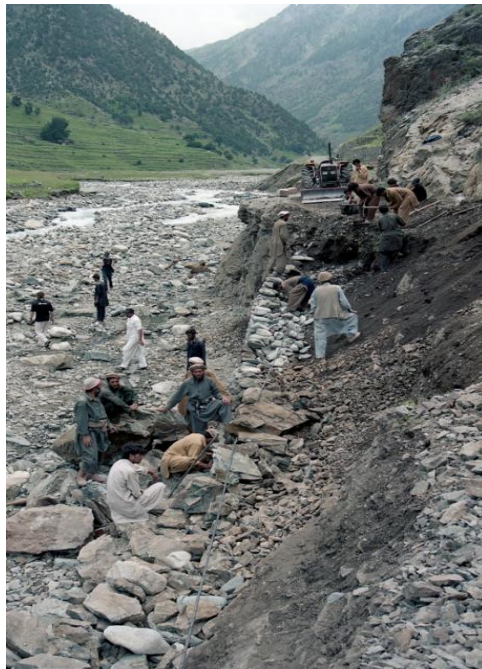
Przed południem byliśmy już na Polish Col, gdzie przez kilka godzin gotowaliśmy i szykowaliśmy się do wspinaczki. Pierwsze wyciągi były lodowo-mikstowe. Niestety rozmiękle przez popołudniowe słońce płyty nie były tak trywialne jak się nam wydawało z dołu i o zachodzie słońca byliśmy zaledwie ok. 100 m wspinaczkowego terenu nad przełęczą. Na małej półce, którą przez 2 godziny powiększaliśmy łopata i czekanami rozstawiliśmy malutki namiot.



Półka biwakowa.

Po ciężkim biwaku pełnym kaszlu Andrzeja i Piotrka, okazał się, że Piotrek Sztaba ma objawy ostrej choroby wysokościowej. Nad nami było jeszcze ok.. 500 m dużo trudniejszego skalnego wspinania powyżej 6000 m, a prognozy wskazywały na jedynie dzień dobrej pogody. Decyzja o zjeździe po tylu kilogramach przeniesionego tu bagażu była trudna, ale chyba jedyna. Kilkoma zjazdami dostaliśmy się na przełęcz, skąd czekały nas jeszcze dwa dni schodzenia i zjazdów do bazy, w której czekali już na nas Muazahir i tragarz.





Zniszczone drogi w dotkniętym powodzią Pakistanie.

Kolejne dni to zupełne załamanie pogody, które przyniosło w Pakistanie katastroficzną w skutkach powódź, a nas uwięziło w Skardu. Po dwudniowym przebijaniu się dżipami przez góry, w tym przełęcz o wysokości 4300 m udało nam się dojechać do Islamabadu.

Dziękujemy Komisji Wspinaczki Wysokogórskiej PZA za przyznane dofinansowanie.

Główni Sponsorzy Wyprawy



Polski
Związek
Alpinizmu



Patronat Medialny

